

Grudzień '70 to moja największa rywalka



- Poleciała seria z broni maszynowej. Ludzie padali na bruk. Pochyliłem się nad leżącym przede mną mężczyzną, był ranny w głowę i miał podkurczone nogi. Dotknąłem go prawą ręką, lewej nie czułem. Świat mi zaczął wirować, ale szedłem w kierunku, gdzie mógłbym otrzymać jakąś pomoc. Starałem się nie nadepnąć na leżących, ale nie zawsze mi się to udawało. Na końcu ktoś mnie złapał. Straciłem przytomność - opowiadał Adam Gotner, gdy jeszcze mógł mówić.

Teraz zmiłkł. Żyje, ale w innym, niedostępnym, nawet najbliższemu, świecie.

Od czterech lat choruje: nikogo nie rozpoznaje, nie mówi, czasem wypowiada pojedyncze słowa. Jego choroba jest konsekwencją grudniowych postrzałów.

Był jednym ze stoczniovców, którzy na wezwanie wicepremiera Stanisława Kociołka 17 grudnia 1970 r. szli do pracy w Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Na moście wiodącym do stoczni zatrzymało ich uzbrojone wojsko. Gotnera trafiła seria sześciu kul.

Cudem uratowany

- Dostałem na wprost. Nie był to żaden rykoszet - podkreślał w rozmowie ze mną.

To ważne świadectwo, bo przez lata peerelowscy dygnitarze twierdzili, że wojsko strzelało w górę, a ofiary były konsekwencją rykoszetu. On już był po służbie wojskowej i odróżniał zarówno rodzaje pocisków jak ich trajektorię. W Gdyni zginęło 18 osób. On właściwie miał być 19. ofiarą. Nawet lekarze mówili, że jeżeli przeżyje, to będzie cud. - Nie mam żadnych wątpliwości, że to był cud. A to dla mnie oznaczało, że mam coś do zrobienia - wyznał mi wówczas.

I robił wiele dla upamiętnienia ofiar. Był zaangażowany w budowę dwóch pomników ofiar Grudnia w Gdyni. To on był przewodnikiem Małgorzaty Niezabitowskiej, która zbierała materiały o Grudniu do artykułu, który ukazał się w ostatnim numerze „Tygodnika Solidarność” przed wprowadzeniem stanu wojennego. Zawsze dostępny dla dziennikarzy, opowiadał o Grudniu w każdą rocznicę, aktywnie uczestniczył w spotkaniach, był konsultantem filmu „Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł” w reżyserii Antoniego Krauzego. Uczynny, życzliwy, zawsze uśmiechnięty. Teraz wokół pana Adama zapanowała cisza. Chociaż nie można powiedzieć, że zupełnie o nim zapomniano, bo rok temu otrzymał w sali BHP medal „Wolności i Solidarności”.

Tykająca bomba

- Choroba zaczęła się cztery lata temu. Jest efektem niedotlenienia mózgu, gdy mąż był długo nieprzytomny w grudniu 1970 roku - mówi żona Grażyna Gotner. Zaznacza, że to opinia lekarzy specjalistów z Ośrodka Pamięci w Gdańsku. Sformułowali ją po ostatnich badaniach krwi w USA. - Od tamtego wypadku mąż był pod opieką neurologa. Na początku odwiedzał specjalistę dwa razy w roku, potem raz na rok. Jak teraz przeglądaliśmy z synem, który jest lekarzem, dokumentację medyczną, to od początku było zastrzeżenie, że mogą się pojawić takie konsekwencje. Gdy wychodził z gabinetu lekarskiego był zdenerwowany, ponieważ lekarz pytał go o dolegliwości związane z głową, a jego przecież ranili w klatkę piersiową - wspomina żona.

Barbara Madajczyk-Krasowska

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (51-52/2015)

fot. W. Milewski